

Wiosna ludów, a jesień... radykałów?

Witold Sokała

Niejednokrotnie w historii bywało tak, że liberalne elity cywilne i/lub wojskowe wspólnie z determinowanym tłumem obalały tyranie - takie przykłady można łatwo mnożyć.

Znacznie trudniej wskazać przypadki, w których egzotyczny sojusz ulicy i salonu, całkiem skuteczny w burzeniu starego porządku, potrafił potem wyłonić trwały i efektywny rząd. Po władzę prędzej czy później sięgały grupy, pozostające początkowo w cieniu lub na uboczu całego wolnościowego zamieszania (a nawet je kontestujące), ale za to dobrze zorganizowane, prawidłowo odczytujące sygnały z otoczenia i sprawnie sterowane. Tak się jakoś składa, że w większości grupy te realizowały potem cele bardzo odległe od intencji tych, którzy obalali reżim.

Czy dzisiaj w Maghrebie są szanse na „wyjątek od reguły”? Bardzo chciałbym się mylić, ale niestety - niełatwo w tej kwestii o optymizm.

Komentatorzy ostatnich wydarzeń w Egipcie, Libii oraz innych zrewoltowanych krajach muzułmańskich uwielbiają analogie. Sięgnięto już po przeróżne, mniej czy bardziej sensowne - mnie osobiście nieco brakuje na tej liście klasyki. Mianowicie, rewolucji francuskiej i rewolucji październikowej.



Tak, wiem - to inne czasy, inny kontynent, inna cywilizacja, etc. Ale zarówno ludzkie charaktery i schematy postępowania, jak i związane z nimi prawa polityki są bardziej uniwersalne, niż się potocznie sądzi. Tak jak liczne spostrzeżenia i nauki Sun-Tzu czy Makiawela są wiecznie żywe, tak samo dynamika rewolucji, rewolt, puczów i przewrotów wykazuje zaskakujące podobieństwa w różnych epokach i klimatach.

Gdy w lutym roku 1917 w wyczerpanej wojną Rosji zawalił się zmurszały tron Romanowów, mało kto traktował serio bolszewików. Nie mieli ani sympatii aliantów ani szerokiego poparcia w społeczeństwie, ani doświadczonych w pracy państwowej kadr, ani dowódców wojskowych wyższego i średniego szczebla, ani (na dobrą sprawę) nawet porządnych struktur w terenie - zupełnie jak islamscy radykałowie, dzisiaj, na przeważającej części obszarów objętych rewoltą. Bolszewicy mieli jednak kilka innych atutów, początkowo niedocenianych przez zajęętą sobą i często popadającą w łatwy triumfalizm konkurencję. Zupełnie jak islamscy radykałowie dzisiaj...

Wymieńmy tylko najważniejsze.

Po pierwsze, jasny i precyzyjnie wytyczony cel; niekoniecznie deklarowany publicznie, ale za to przez sprawnych kierowników porządnie rozpisany na konkretne działania operacyjne i taktyczne. Przy tym - cel, za który ludzie są gotowi masowo umierać. W Rosji AD 1917 był to triumf komunizmu, w

Maghrebie AD 2011 może to być np. wizja neokalifatu budowanego pod sztandarem Proroka. Konkurencja tego atutu nie ma. Nie jest bowiem celem porównywalnym dobrobyt i demokracja. Za te wartości walczyć i umierać będzie tylko mniejsza część ich wyznawców. Większość - w konfrontacji ze zdeterminowanymi radykałami - wybierze kapitulację, wycofanie i rezygnację, w ostateczności emigrację. Tak było z rosyjskimi „liberałami”, zapewne podobnie będzie z „liberałami” arabskimi. Przy okazji - zwracajmy uwagę nie tylko na to, za co ludzie są gotowi oddawać życie, ale także na to, za co są gotowi zabijać na masową skalę. Liberałowie wszelkiej maści przegrywają tę konkurencję z dowolnymi radykałami - w przedbiegach.

więcej na NiWserwis.pl